

ma czas...

Teraz wiem.
 Świat jest doskonały.
 Jestem wolna.
 Mam czas.
 Jestem jego częścią.
 W tej chwili nie mogę się obejść
 bez rzeczy pięknych, pięknych
 ludzi, pięknych sytuacji.
 Mam odwagę dokonywać wyboru,
 odrzucając brzydotę, fałsz.
 Odkrytam przestrzeń!...



fol. P. Adamus

dla sztuki i dla nas

– Najważniejsze, to na największej prędkości tak położyć łódkę, żeby burtą zahaczała o lustro wody! Chodzi o szybkość i o tę granicę, kiedy wiatr, żagle, pęd, a ty, nie dotykając wody już czujesz jej dotyk! I wiesz, że łódki nie można przewrócić! Musisz ją utrzymać, choć właściwie leżysz na wodzie! Płyniesz!! I to jak !!! Ja jestem tylko żaglą i trzymam szot. Trzymam tak mocno, że gdy żagle wracają do pionu – długo nie mogę rozprostować palców, bo ciągle „trzymam”... Jak już zawijamy do bindugi, brat rzuca przez ramię: każda baba by piszcziała! Halina, jesteś nie do zdarcia!

Kiedy mówi o Mazurach, skąd przed 28 laty zjechała do Oświęcimia, oczy Jej zmieniają wyraz, a opowieść nabiera radosnego rytmu zwycięskich zmagania. Rozmówca czuje opór wody i krople na twarzy, mruży oczy od słońca odbitego w tafli jeziora, oddycha przesyconym zielenią, rześkim zapachem mazurskich przestrzeni. Niechcący wchodzi w Jej przygodę, staje się jej uczestnikiem.

Zamieniła żagle na rower. Została w Oświęcimiu za namową Jurka Wróblewskiego, który rozpoznał w Niej artystyczną duszę. Tu urodziła Anię i Konrada. Pracowała w radiowęźle. Śpiewała na scenie ZDK. Lubiła publiczność. Malować zaczęła później. Grupa „Na zamku”. Pierwsza własna galeria na placu Skarbka. Magia miejsca, odkrywanie urody duchowej ludzi, poznawanie sąsiadów i rodzenie się wzajemnych więzi – szacunku i sympatii.

Wszystkich przyciąga klimat, dzieła sztuki, niepowtarzalny wystrój wnętrza, niebanalni goście i osoba gospodyni. – To jedno z piękniejszych miejsc w Europie! – mówią

młodzi Niemcy. „Pro Arte” to ważny kontrapunkt estetyczny dla młodych ludzi, którzy przyjechali, by osobiście dotknąć prawdy o Auschwitz – mówią pedagodzy miejsc pamięci. Gdyby było tak magiczne miejsce w Warszawie jak „Pro Arte” Pani Haliny, na pewno tam napisałabym kolejne filozoficzne rozprawy... – stwierdziła, wychodząc z galerii prof. Maria Szyszkowska, która znaczną część swoich dzieł napisała w słynnej i urokliwej nałęczowskiej „Ewelinie” .

Zapewne równie magnetycznie wciągała w świat dźwięków swoim postawionym głosem Halina – piosenkarka, jak codziennie w oświęcimskiej „Pro Arte”, Halina – galeryjka czarodziejka, czy dzisiaj na wystawie w prestiżowej galerii na krakowskim Kazimierzu Halina Kozioł – malarka.

Osoba wchodząca w dialog z najnowszymi obrazami Haliny malowanymi w „czasie >mam czas<” może, jako uprawniony przez autorkę odkrywca, próbować wraz z Nią poznawać nowe przestrzenie i formy, przekładając je na miarę własnych doznań, przeżyć, przemyśleń. Ci, którzy mają w domu „portret”, „kwiaty” Haliny albo Jej „martwą naturę” czy któryś z „przedmiotów”, malowanych w czasie prezentowanych w MDSM-ie „Niekonsekwencji”, będą zaskoczeni. Pokazane w Krakowie obrazy naszej oświęcimskiej artystki to nowy język, jaki ledwo mogliśmy przeczuwać, widząc głęboką zmianę jakościową malarskich środków w niektórych kompozycjach na wspomnianej wystawie w 2002. roku.

Nie przeczuwając, jakie podejmuje wyzwanie, malarka, Halina Kozioł, weszła na drogę samokształcenia przed

28 laty, kiedy zafascynowana impresjonistami, zaczęła kopiować mistrzów.

– Najpierw podpatrywanie i odgadywanie tajemnic czyjejs techniki, nauka warsztatu przez próby odtworzenia cudzego dzieła: „jedyńka” i długo nieśmiała, delikatne muśnięcia... Wreszcie pędzel, szpachla – grube impasty. Farby. Potem farby. „Kolor to nie lamperia ... !”. Odkrywanie różnic w paletach różnych artystów.

Odmalowywanie cudzego świata już Jej nie wystarczyło, a powtórzenie „cudu stworzenia” „cudzego dzieła” okazało się niemożliwe. Jednak Halina nie wypuściła już pędzla z ręki, dzięki czemu dzisiaj możemy dotknąć tajemnicy Jej własnej twórczości, której początkiem przed laty były – kwiaty, pejzaż, twarze, portrety, martwa natura.

– Moje poznawanie świata odbywa się poprzez ... zapach... dotyk... Nie, nie chodzi o realne, fizyczne dotknięcie – ja to czuję... moje obrazy... są też i o tym... Coś, co dobrze pachnie i jest miłe w dotyku, jest już moje... W ten sposób ludzie, rzeczy wchodzą w mój świat albo (!) wiem, że... nigdy nie wejdą ... Ale czuję i to, że moje poznawanie siebie odbywa się poprzez r u c h ... ruch fizyczny i pozamaterialny. Od momentu kiedy przeszłam po ogniu, jak oparowałam określoną sekwencję 108 ruchów tai czi w zgodzie z ich wewnętrznym sensem, przekonałam się, że nie ma przeszkód, gdyż jeśli są to tylko po to, by je pokonać... Zrozumiałam i doświadczam tego, że jeśli sama się nie ograniczam, nic mnie nie ogranicza...

– Teraz wiem. Świat jest doskonały. Jestem wolna. Mam czas. Jestem jego częścią. W tej chwili nie mogę się obejść bez rzeczy pięknych, pięknych ludzi, pięknych sytuacji. Mam odwagę dokonywać wyboru, odrzucając brzydotę, fałsz. Odkryłam przestrzeń!... Dzięki temu „przestrzennemu” odkryciu, jest we mnie coraz więcej energii i radości tworzenia... Malując, weryfikuję to, co myślę... docieram głębiej, do świata najważniejszych wartości, które na blejtramie mogę opisać dokładniej niż słowami. Dzięki malowaniu mogę zobaczyć życiowe realia, poukładać odpowiednio problemy, zamknąć je, odreagować zmiany, opisać rzeczywistość taką, jak ją odbieram i uwolnić emocje. Próbuję też, językiem obrazu, pokazać i nazwać tę rzeczywistość doskonałą – tak jak ją widzę, czuję... Czasem maluję jak dziecko! Intuicyjna zabawa bez ograniczeń... Czysta radość i zabawa... Wtedy tak mnie cieszy malowanie, że aż sobie nie dowierzam i ... psuję obraz, bo zaczynam poprawiać... choć wiem, że nie wolno mi położyć ani jednej plamy więcej...

Znamy Ją. Widoczna, dobrze, również kolorem wyróżzona sylwetka, jasna, otwarta twarz, szczere, uważne spojrzenie i szeroki uśmiech. Skąd czerpie siłę do „utrzymania szota” i prostowania żagli, kiedy burta dotyka lustra wody, a wiatry uparły się, by cofać?

Odpowiedzi są proste. Praca nad sobą, możliwość wyty-

czenia sobie samej wciąż nowych punktów dojścia, umiejętność przenikania przez nasze mentalne bariery, dokonywanie odpowiedzialnych, mimo zaskakującej gwałtowności życiowych i zawodowych zwrotów, pokora i cierpliwość w traktowaniu pracowitego doświadczenia jako nieustającego źródła nauki.

Teraz Halina Koziół, stwierdzając „mam czas” przyznaje się, że buszuje we własnych nowo odkrywanych przestrzeniach. A może nieświadomie uruchamia również jedno z najczystszych wewnętrznych źródeł – swą mazurską „wieloprzestrzennosc”: powietrze, woda, ziemia, ogień, przyroda, naturalna radość ze spotkania prawdziwego człowieka, wyniesione z nauczycielskiego domu w życie – wartości? Może więc te nowe duchowe i estetyczne przestrzenie otwiera taoistyczny imperatyw nałożony na „jeziorańską” krystaliczność: dążenie do harmonii to dążenie do ideału doskonałości?

Jeśli w życiu zrobiło się tak dużo, jeśli pracuje się nad sobą tak intensywnie, jeśli efektami swej pracy umie się z taką radością, tak hojnie obdzielać innych to ma się prawo powiedzieć: ... mam czas... jestem jego częścią... Mój czas to miara mojej wolności, a życie układa mój kalendarz rytmem dokonujących się we mnie zmian. Mam prawo odkrywania doskonałości i doskonalenia siebie... swej twórczości... Mam czas.

I za to, że codziennie stwarzasz nam możliwość, by „Twój czas” stawał się także częścią „naszego czasu” – dziękuję Ci.

Bożena Georgiew



Wystawę „Mam czas” Haliny Koziół można oglądać w Krakowie w Centrum Kultury Żydowskiej przy ul. Rabina Meiselsa 17 do końca maja

(możliwe przedłużenie wystawy)